№ 21. Niedziela — 1 (13 Marca) 1887 roku. Rok IV.

Prenumerata

w Radomiu:

Rocznie . . . . . rs. 4.
Półrocznie. . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . . „ 1.
Z odnoszeniem do mieszkań miesięcznie kop. 5.

z przesyłką pocztową:

Rocznie . . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie . . . . . „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Ogłoszenia:

Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10.
Na ostatniej za 1-y raz . „ „ 5.
Dwa następne . . . . „ „ 4.
Dalsze . . . . . „ „ 3.

Nekrologie i *reklamy* podwójnie.

Ogłoszenia oprócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Ajentura Ogłoszeń Rajchman i Frendler, Senatorska 18.

Dnia 13 Marca ś. Nicefora P., Modesty.
„ 14 „ „ ś. Matyldy, Kr. Wd.
„ 15 „ „ ś. Longina Męcz.
„ 16 „ „ ś. Cyryaka Dyak., Tacyusza M.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
ulica Lubelska № 137.
ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7 | **REDAKCYA** przyjmuje interesantów w tychże godzinach.
Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 6 minut 12
Zachód „ „ „ 6 „ 7
Długość dnia . . . godzin 11 „ 45
Przybyło „ . . . „ 4 „ 7

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcya Gazety Radomskiej, sklepy: P. Dubelta, P. Winklera i Księgarnia P. Zuckera.

W kwestyi melioracyi rolnych.*)

Czytelnicy nasi zapewne sobie przypominają, że na konkursie ogłoszonym przez „Gazetę Rolniczą“, odbytym w Warszawie w końcu 1885 r., między innemi rozprawami została wyróżnioną praca p. Władysława Habdank-Korzybskiego, w której były podane nietylko nowe zupełnie sposoby osuszania gruntów bagnistych i sapowatych, ale nadto jeszcze autor zalecał zaprowadzenie ważnych bardzo zmian w samym systemie prowadzenia gospodarstw rolnych, celem zwiększenia ich intratności.

Mając na względzie, że osuszenie roli od zbytniej wilgoci stanowi niezaprzeczenie jeden z najgłówniejszych warunków podniesienia przyrodzonej urodzajności gruntów i, że jedynym prawie powodem, powstrzymującym ziemian od drenowania, jest kosztowność podobnej melioracyi, nie ulega więc wątpliwości, że wynalezienie nowych, nierównie tańszych sposobów osuszania, może rzeczywiście przynieść wielkie dla rolnictwa korzyści. Ponieważ zaś p. Korzybski cały swój majątek osuszył już tym nowym sposobem, przyczem rezultat okazał się na całej przestrzeni i w najrozmaitszych warunkach bardzo korzystnym, komisya więc konkursowa postanowiła roboty melioracyjne, w majątku autora zaprowadzone, obejrzeć na miejscu i w tym celu wyznaczyła specyalną delegacyę, która miała zjechać na grunt w 1886-ym roku, w czasie wiosennych roztopów, najodpowiedniejszej dla sprawdzenia skuteczności robót osuszających. Członkowie jednak pomienionej delegacyi, zamieszkując w różnych oddalonych okolicach kraju i przewidując, że wskutek utrudnionych na wiosnę komunikacyi, przybycie ich do dóbr autora w oznaczonym terminie, mogłyby być utrudnionem, upoważnili jednego z członków delegacyi b. radcę komitetu Tow. Kr. Ziem. p. Józefa Jeziorańskiego, mieszkającego w jednej z autorem okolicy, do obejrzenia jego majątku i przedstawienia swej opinii. Sprawozdanie z odbytej czynności p. Jeziorański przedstawił w „Gazecie Rolniczej“, gdzie między innemi powiada:

„Po dokładnem obejrzeniu pól ornych, znalazłem je wszystkie suche, bez wody w bruzdach i bez stojących kałuż, w stanie osuszenia takim, *jaki tylko na gruntach przepuszczalnych, w tej porze roku* (4-go kwietnia) *napotkać można*, gdy tymczasem sąsiednie pola, po większej części włościańskie, świeciły wodą w bruzdach. Grunt dóbr Rudnik gliniasto-piaszczysty i piaskowy, *leży na podłożu gliniastem nieprzepuszczalnem*, a zapytywani przezemnie włościanie miejscowi, oświadczyli jednozgodnie, że największa część pól, na których porastają obecnie *zupełnie zadawalniające oziminy*, była przed niedawnym czasem *mokrym nieużytkiem, na którym nic się nie rodziło, a dopiero osuszenie przez p. Korzybskiego zaprowadzone, stworzyło z nich pola urodzajne*“.

Sprawozdanie więc powyższe dowodzi, że melioracye przez p. Korzybskiego zaprowadzone, pomimo swej wielkiej taniości, gdyż tylko około 2½ rs. na morgę wynoszą, mogą rzeczywiście przynieść doniosłe dla rolnictwa korzyści, jeżeli tylko będą stosownie przeprowadzone, według planu niwelacyjnego, którego sporządzenie p. Korzybski uważa za konieczne. Nadto zdaniem p. Korzybskiego zdjęcie podobnego planu stanowi najkosztowniejszą, lecz jednocześnie i jedyną czynność, do której pomoc specyalisty jest potrzebną, wykonanie bowiem samych robót jest tak prostem, że każdy rolnik z łatwością będzie mógł niemi zarządzić.

Przechodząc do drugiej części pracy, w której p. Korzybski, na zasadzie najnowszych badań naukowych, zaleca rolnikom zaprowadzić ważne nader zmiany w samym sposobie prowadzenia gospodarstw rolnych, aby niezależnie od niekorzystnych obecnych warunków i bez nowych nakładów pieniężnych podnieść ich intratność, to ze względu na zupełną nowość poglądów przez autora podanych, które pod wielu względami zdają się być w sprzeczności z dotychczasowemi pojęciami naukowemi, redakcya „Gazety Rolniczej“ odniosła się, stosownie do życzenia autora, do rektora Akademii rolniczej w Lipsku, prof. dr. Blomayera, prosząc go o krytyczną ocenę pracy pana Korzybskiego, która w tym celu przetłumaczoną umyślnie została na język niemiecki.

Prof. dr. Blomayer, w liście swoim do redakcyi „Gazety Rolniczej“ adresowanym, wogóle bardzo pochlebnie wyraził się o tej pracy i powiada, że nie wątpi, iż ogłoszenie jej drukiem przyniesie wielkie dla rolnictwa korzyści — i kończy swój list następującemi wyrazami: „Jest to olbrzymi zakres, który p. Korzybski opracował i w rozprawie jego zawiera się w najwyższym stopniu poważna wiedza (höchst respectables Wissen)“.

Podając powyższe szczegóły, mamy na celu zaspokojenie ciekawości ziemian, między którymi praca p. Korzybskiego

*) Proszeni jesteśmy o pomieszczenie powyższego artykułu, ogłoszonego w nr. 40-tym „Słowa“ z dnia 21-go lutego 1887 r. — czynimy to chętnie, ze względu, iż treścią swoją zająć może wiejskich czytelników naszych i korzyść im przynieść.

2

PIĘWA.

HUMORESKA

MAURYCEGO JOKAJ'A.

Tłómaczył *Glk.*

(Dalszy ciąg — patrz Nr. 20.).

Pewnego razu jednak nastąpił nagły zwrot w jego dziwactwie: napadł go o wiele dziwaczniejszy pomysł i wmówił w siebie, iż potrzebuje żony!

Nie chcąc brać za małżonkę żadnej z miasteczka panny na wydaniu, postanowił sam sobie żonę wychować z dziewczęcia niezepsutego jeszcze próżnościami świata.

Naprzeciwko mieszkał wysoki, kościsty, o szerokich ramionach golarz, zwany powszechnie „Śliwą“, bo na mrozie twarz jego nabierała koloru sino-niebieskiego, jak dojrzała śliwka. Golibrodę tego obdarzył Pan Bóg i żona dziewięciorgiem dzieci i to samemi dziewczętami. Najstarsza z nich liczyła lat dziewięć, a inne po kolei każda o rok mniej.

Od niego to zażądał Anglik odstąpienia na własność jednego dziewczęcia. Ojciec chciał mu dać ośm. Tyle wziąść p. Samuel nie życzył sobie: pragnął jednę tylko uszczęśliwić. Wybrał sobie zatem z dziewięciu dziewcząt najzdrowszą, najskromniejszą i najnieśmielszą — a były te zalety, jak się zdaje, wrodzoną cechą tych dzieci. Wszystkie jednako ospałemi oczyma na ten świat boży spoglądały.

Dziewczę przez niego wybrane, na chrzcie św. otrzymało imię Zuzanna. Nie podobało się to imię Anglikowi i przykazał, aby Zuzię zwano Izią.... Izabelką.

Izabelka rozwijała się ładnie, zużywając wiele cukru i książek z obrazkami, a p. Samuel patrzał z zadowoleniem, jak dziewczę z miłością garnie się do jego godnej osoby, z jaką pieszczotą wita powracającego do domu, wybiegając naprzeciw i z jaką gorliwością przewraca wszystkie ośm kieszonek, szukając tam fig lub smarzonych w cukrze migdałów. Szczególną mu również sprawiało przyjemność, gdy Izabelka, zamięszawszy w kuchni łyżką w garnku, częstowała go potem przy obiedzie leguminą, mówiąc:

— To ja gotowałam!

Anglik był głęboko wzruszony temi dowodami przywiązania. Nie przyszło mu na myśl, że w tej miłości nie ma nic nadzwyczajnego, że każde dziewczę kocha swego opiekuna tak długo, dopóki nie musi go zaślubić!....

Tak przeszło lat kilka. Skoro Izabelka doszła już do tego, że nic zupełnie nie umiała, a żadna sługa wytrzymać z nią nie mogła, uznał pan Samuel, jako nadszedł czas najodpowiedniejszy oddania jej do zakładu wychowawczego i postanowił zostawić ją tam na tak długo, dopóki nie będzie mógł jej odebrać dojrzałą panną, gotową do obowiązków stanu małżeńskiego.

Oddawszy tedy Izabelkę na pensyę, nie widział jej Anglik, aż do ośmnastego roku jej życia. Za to otrzymywał od niej na rok dwa listy, a na imieniny małą wykalaczkę do zębów, oplecioną pacioreczkami lub haftowany pantofelek pod zegarek, co kwartał zaś niezmiernie długie *conto* za spotrzebowane igły, ołówki, paciorki, włóczki, nici, papier, jedwab, atrament i pióra, za rozbite „niechcący“ szyby i t. d. i t. d. Pan Samuel płacąc, myślał sobie czasem, że wykalaczka i pantofelek coś za drogo kosztują.

Skończyła wreszcie Izabelka ośmnaście wiosen, wybrał się tedy pan Samuel w podróż do sąsiedniego miasta, by „swoją przyszłą“ z duchowej cieplarni do małżeńskiego raju przesadzić.

Ośm lat nie widział on Izabelki a to jedynie dla tego, ażeby rezultat wewnętrznego jej przeobrażenia tem „wyrazistszym“ mu się wydał. I nie zawiódł się wcale; była ona w rzeczy samej — wyrazistą.

Izabelka wyrosła, ramiona i nogi jej przedłużyły się, twarz stała się pełniejszą, biust przybrał okazalsze kształty. Ale ze wszystkich zmian najcharakterystyczniejszą była zmiana cery, blado-żółta barwa jej policzków.

— To ztąd pochodzi — zapewniała *madame* p. Samuela — że panna, mimo wszelkich napomnień i ścisłego nadzoru, gryzie kredę i niepaloną kawę pożera całemi garściami, ile razy tylko dopaść jej się uda tych specyałów.

Na pana Samuela jednakże nie oddziałała ta blado-żółta barwa niekorzystnie; zabrał swoje żółte *plusquamperfectum* na bryczkę i ruszył z powrotem.

Przez drogę panna Zuzanna wzięła cierpliwość starego na próbę, prawiąc mu o wszystkiem, czego się nasłuchała w zakładzie wychowawczym: o geografii, fizyce, chińskich miastach, lądowych wielorybach, technologii, fabrykach porcelany, historyi itd. itd.

obudziła powszechne zainteresowanie i ogłoszenie jej oczekiwanem jest z niecierpliwością. Możemy nadto uprzedzić, że praca p. Korzybskiego znajduje się już obecnie w druku i niebawem ukaże się na pułkach księgarskich pod tytułem: „*Melioracye rolne*“, a równocześnie wydaną zostanie w Lipsku w niemieckim języku, gdyż poglądy i wskazówki tam rozwinięte, mają znaczenie nietylko dla naszych krajowych stosunków, lecz i dla całego ogółu rolnictwa. Zauważyć nam tu jeszcze wypada, że byłoby bardzo pożądanem, aby p. Wład. Korzybski w celu ułatwienia ziemianom naszym możności korzystania z jego pracy, jako wytrawny technik, zechciał zająć się zorganizowaniem odpowiedniego „biura melioracyjnego“, któreby miało za zadanie opracowywanie planów i podawanie praktycznych wskazówek, co do sposobu wykonania ich w praktyce.

Wiadomości bieżące.

Ogłoszone zostało prawo, upoważniające gubernatorów w Królestwie Polskiem do obsadzania urzędów rabińskich wedle własnego wyboru, gdyby gminy izraelskie nie przedstawiły takich kandydatów, których przymioty odpowiadają wymaganiom prawnym.

Z MIASTA I OKOLICY.

Koncert pani Maryi Womperskiej zgromadził w przeszły wtorek liczne grono słuchaczów i widzów. Koncert ten dany ze współudziałem bawiącego u nas Towarzystwa pana Winklera, oraz pana Kotowskiego, amatora, oprócz części muzykalnej, mieścił w sobie i przedstawienie teatralne, złożone z dwóch jednoaktówek, mianowicie: „Nie mów hop aż przeskoczysz“, Bobrowskiego i „Broni niewieściej“, Benediksa.

Pani Womperska odśpiewała aryę z opery „Don Carlos“, aryę pazia z opery „Bal maskowy“, obiedwie Verdiego i mazurek Żeleńskiego „Marzenia dziewczyny“. Arya pazia i mazurek, szczególniej dobrze wypadły. Panu Radwanowi, jak zwykle, powiodły się ustępy z „Giocondy“ i „Aidy“. Pan Kotowski wypowiedział „Na strażnicy“, wiersz Ordona. Co zaś do działu dramatycznego, to prawdziwie po koncertowemu odegrali pan Winkler i pani Bolesławska „Broń niewieścią“; „Nie mów hop aż przeskoczysz“ wypadło słabiej.

Sympatyczną dla Radomia osobę koncertantki, sutemi przyjmowano oklaskami.

Z teatru Pod wpływem gry aktorów, Napoleon ułaskawia na śmierć sądem wojennym skazanego spiskowca. Spiskowiec ów jest bratem panny Manon Vallier, aktorki „Teatru Francuskiego“, do której miłością rozgorzeli Maurycy Bernard i Urban Sansnom, obaj aktorowie tegoż teatru, pierwszy jednak jednym z pierwszych, rywal Talmy, jeżeli wogóle można było podówczas rywalizować z nim, drugi skromny figurant zaledwie, dogorywający suchotnik, ale pełen w sobie ognia i zapału do sztuki, którą czuł inną, większą a nadewszystko prawdziwszą, od regułami i formami skutej na scenie „Teatru Francuskiego“ I byłby się Urban wybił ponad innych, ponad Maurycego pewnie, ponad Talmę może, gdyby nie upór reżysera Gasparda Didier, fanatycznego wyznawcy tradycyi i raz utorowanych dróg. Ilekroć Urban zgłaszał się do reżysera z prośbą o rolę, w której dowieść by mu dano, że i on przecie w łonie iskrę talentu posiada, tylekroć Gaspard odpowiadał mu:

— Bracie, daj pokój, ty nie masz szkoły; tobie raczej w piecach palić, jak na artystę pozować.

I zdażyło się dnia pewnego, że cesarz zażądał przedstawienia mu jednego aktu „Cynny“. W roli cezara Augusta, z powodu choroby Talmy, miał wystąpić Maurycy — zaś Urban, jak zwykle, wyobrażać będzie stojącego na straży żołnierza. Aliści dnia poprzedzającego dzień przedstawienia, pochwycono brata Manon Vallier i skazano na śmierć, o czem ta ostatnia dowiedziawszy się, biegnie do intendenta teatrów cesarskich, marszałka Francyi, Armanda de Coulaincourt, księcia Vincenzy, z prośbą o wstawienie się za skazańcem do cesarza. Szukając sposobu na uzyskanie łaski Napoleona, marszałek wpada na myśl, by dopiąć tego grą aktorów na jutrzejszem przedstawieniu a mianowicie ustępem sztuki, w którym cezar wspaniałomyślnie życiem obdarza skazanego Cynnę.

Chwila przedstawienia nadchodzi; Napoleon z loży wydaje rozkaz, by rozpoczęto je „Cynną“, gdy oto obrażony na Manon Maurycy, ta bowiem odrzuciła dnia poprzedniego rękę zarozumiałego aktora, odmawia wystąpienia, odmowę pozorując chorobą. Cesarz czeka, niecierpliwi się, reżyser traci głowę, ratuje jednak położenie Urban, podejmując się roli Augusta. Aby dać dowód talentu swego i sił, wypowiada jeden jej ustęp na próbę, której mimowolnym świadkiem staje się marszałek. Ten ostatni poznał się na wartości biednego figuranta i mimo oporu reżysera, upoważnia go do występu.

Rozwiązania sztuki domyśleć się łatwo. Urban grał tak, że wzruszony cesarz, na prożbę Manon, ułaskawia jej brata — sam jednak przedstawiciel Augusta, grą wysilony, pada po przedstawieniu ofiarą zdawna nurtującej go choroby — przed śmiercią jednak ukrywaną dotąd miłość dla Manon, wyznając.

Oto treść „Aktorów Dworu“, dramatu w czterech aktach, napisanego przez Karola Wartenburga, przełożonego dla sceny warszawskiej przez Władysława Bogusławskiego a przedstawionego u nas przez Towarzystwa p. Winklera w przeszły czwartek. Rozmaicie rozmaici sztukę powyższą oceniali, jedni wychwalając ją, inni odmawiając jej głębszej wartości. Nam się wydaje, iż głębi tam w niej rzeczywiście niewiele, ale napisana zręcznie a efektownie, utrzymana w tonie poważnym — *w stylu*. Tendencya jej — walka rutyny i szkoły z wolnym, nieskrępowanym polotem ducha, który to ostatni przecież, rozerwawszy nałożone nań pęta, sam strawia się przedwcześnie a pokazawszy światu co może, ginie, pozostawiając wolne pole szablonom — to myśl niejednokrotnie obrabiana i obrabiona lepiej — dużo tam frazesu, sporo sytuacyi — mniej życia.

Główną zaletą sztuki jest dzielne przeprowadzenie osoby Urbana — równy on jest ten Urban, śmiałą a wprawną kreślony ręką, od początku do końca sztuki nie złamany, ni spaczony nigdzie. Przy nim pozostałe osoby dramatu schodzą dalej jak na plan drugi z wyjątkiem marszałka, bo marszałkowie nigdy w teatrach prowincyonalnych na drugi plan nie schodzą. To samo dałoby się powiedzieć i o Napoleonie — czujemy niemal obecność cesarza, chociaż biust jego tylko widnieje na scenie. Bo i rzeczywiście duch tego olbrzyma, który nawet za kulisami cesarskich teatrów rej wodził, prawie widzialną stanowi w dramacie sprężynę.

Co do samego przedstawienia sztuki przez Towarzystwo p. Winklera, to wypadło ono słabiej znacznie od poprzednich. I nic dziwnego — prócz Urbana, ani jedna rola w sztuce nie była obsadzoną odpowiadającemi jej talentami. Panu Bolesławskiemu wszakże, szczerze powinszować nam wypada. Mieliśmy sposobność w różnych już wydywać go rolach, charakterystycznych i salonowych, zawsze był dobrym, czasem nawet bardzo dobrym — w Urbanie jednak stanął najwyżej. Jesteśmy zdania, iż dramat to jego pole, a pole, na którem nielada go czekają zbiory, jeżeli zechce uprawiać je wyłącznie. Szkoda pięknego talentu rozbijać w kawałki, dziś w komedyi, jutro w wodewilu, lepiej go użyć w pełni i jedną, jedyną poprowadzić drogą. Talent p. Bolesławskiego to nie zdawkowa moneta a jeżeli się jest dukatem, pocóż wymieniać się na drobne?

Słowo uznania należy się p. Winklerowi za *mise en scène*, znać w niej staranie, do którego nie przywykliśmy tu w Radomiu. *W. K.*

≡ Dziś: „Podróż pana Perichon“, farsa w pięciu aktach, z francuskiego.

≡ Jutro: Przedstawienie popołudniowe „Bukiet dramatyczny“, na który się złożą jednoaktowe komedye, śpiew, monologi i tańce,

≡ We wtorek: „Rozbitki“, komedya Blizińskiego.

≡ We czwartek: „Osaczony“, komedya Lubowskiego, odznaczona trzecią nagrodą na konkursie imienia Bogusławskiego.

Dr. Tworkowski z Przysuchy wzywanym był w tych czasach na konsylium do chorego w Krakowie, gdzie oprócz niego, wezwano dwóch sławnych lekarzy: z Warszawy i Wiednia.

Pan Samuel ni połowy tych uczoności nie rozumiał, lecz przyszła mu do głowy myśl fatalna, która go przejmowała śmiertelną trwogą. Obawiał się, czy Izabelka nie umie „po angielsku“, czuł, że gdyby zagadała tym językiem, mógłby to życiem przypłacić.

— Wiesz drogi wujaszku, jak się nazywa stolica Patagonii?.. Widzisz! ja wiem. Nazywa się Dublin. A wiesz, czem się żywi żółw? ...Ha, ha, żółw! łuskowaty żółw! Ja wiem i to... On je słowicze jajka... Nie, nie! mrówki jedzą słowicze jajka... Żółw zaś żyje lukrecyą patyczkową... A czy ty wiesz, kochany wujaszku, z czego się robią porcelanowe talerze?...

— No, ja wiem tylko, żeś ich najmniej dwa na tydzień tłukła.

— Ha, ha... jedna część węgla kamiennego, dwie części saletry i trzy części siarkowych zapałek...

— Ależ, moje dziecie, to skład prochu!

— A wiesz, kto przywiózł kartofle z Ameryki?

— Gutenberg!

— A powiedz mi drogi wujaszku: wskutek czego mamy nów?... Nie wiesz? Widzisz! a ja wiem. Mogę ci to wyjaśnić: Nów mamy wtedy, gdy słońce księżyc zakryje...

A umiesz wyjaszku tę piosnkę: „Czy znasz ten kraj, gdzie cytryna dojrzewa?“ To było napisane przez p. Voyta, naszego nauczyciela kaligrafii... A umiesz kochany wyjaszku po francusku? *parle wu franse?*... czy wiesz co to znaczy: *że wu zem de tu mą kier?*

Anglikowi występował kroplisty pot na czoło. Obawiał się, aby teraz kolej nie przyszła na *haudujudu* angielskie i myślał już, jakby najdogodniej można z wózka wyskoczyć. Na szczęście Izabelka zeszła na realne wiadomości.

— Czy widziałeś, wujaszku, moje wzorki? który ci się najlepiej podoba?... Nieprawdaż, że była śliczna ta róża, którą ci na imieniny wymalowałam?

— Aa? to to miała być róża, kochane dziecię? A ja wziąłem ją za polny mak!

— Obaczysz wujaszku, jak ja gram na fortepianie. Najsamprzód usłyszysz *Potpourri do młodości*, to wspaniała opera!... A wiesz drogi wujaszku, jak się tańczy *Kaczucza?*

— Co *kańczuka?* dziękuję! to wcale nieprzyjemny taniec.

— Żartujesz wujaszku, owszem, to bardzo piękny taniec, wyraźnie stoi napisano, że się tak nazywa: *kaczucza*... I gotować też umiem!... Czy lubisz wujaszku grysik na mleku?

— Mój ojciec zmarł po tej potrawie.

— Jaka szkoda, żeś nie słyszał wujaszku, jak ja śpiewam!

— No, jak przyjedziemy do domu, to w kościele sprobujesz.

Anglik był niezmiernie zadowolony, że dziewczę, tyle posiadając wiadomości, przytem rozumie się na kuchni i gospodarstwem potrafi zarządzić.

Pierwszą rzeczą po przybyciu do domu była reorganizacya tegoż. Ministeryum zmieniło portfele: z kucharki stała się pokojówka, kuchcika promowała Izabelka na parobka, stangreta na ogrodnika, a cały zarząd kuchni objęła sama.

Mieszkanie uległo też zmianom: pokój, który służył do palenia fajki i do poobiednej drzemki, obrócono na jadalny, fortepian przetransportowano do przedpokoju; sypialnia pana Samuela znalazła się po dokonanej reformie na samym końcu mieszkania. Było gospodarzowi z tem arcywygodnie, bo nie mógł wcześnie zrywać się z łóżka, jak to zwykł był czynić — przeciwnie, zmuszony był wyleźć się za wszystkie czasy, aż służbie, umieszczonej w środkowych pokojach, wstać się podobało. Gdy pragnął czem się zająć, miał fortepian na podorędziu, a podczas obiadu noszono przez pokój jadalny wodę do kuchni.

Ogród też przekształcono. Na koniczynie posadzono tulipany, a w ogrodzie warzywnym prawie wszystkie grządki zajęły kaparki.

Krowy dojono, lecz biedaczkom nie dawano paszy; kury dostawały szpinak, bo to ma być specyałem dla „nie rogaciny.“

Wogóle cała administracya uległa radykalnej zmianie.

(Dok. nast.)

Chodniki przy ulicy Lubelskiej, począwszy od hotelu Rzymskiego do samej celbudy, wymagają jaknajśpieszniejszej reparacyi.

Potworzyły się w nich bowiem doły nienajprzyjemniejsze dla nóg przechodniów.

Za słono. W jednym z miejscowych, trzecio-rzędnych zakładów piwodajnych, obłożono wszystko tak wygórowanemi cenami, że nawet za papierosy każe sobie właściciel płacić o wiele więcej od cen dystrybucyjnych.

Podobno występy niemieckich szansonistek wpływają tam na ustanowienie tak słonych cen.

Kamień pamiątkowy dla Tańskiej. Podjęta w artykule „O ogrodzie Tańskiej“ myśl postawienia w ogrodzie starym pamiątkowego kamienia na cześć ś. p. Tańskiej, z łatwością w czyn dałaby się wprowadzić; chodzi tylko o sprowadzenie odpowiedniego kamienia, zamieszkały bowiem w naszem mieście artysta-rzeźbiarz pan M., zaofiarował się bezinteresownie obrobić go, upiększyć odpowiednio i ustawić.

Co może solidarność. Od otwarcia kolei kursował jeden tylko omnibus na stacyę kolejową, utrzymywany przez żyda.

Następnie jeden z chrześcian puścił w kurs drugi, lecz ten nie mógł wytrzymać konkurencyi żydowskiej i po miesiącu pan X. zmuszonym był sprzedać go.

Aliści pojawił się temi czasy omnibus nowy i cieszy się powodzeniem, właścicielem jego także żyd.

Czego bo solidarność nie może!

Mówiący niemowa. Do państwa L.. na Starem Mieście zaszedł temi dniami młody, nawet dość przyzwoicie odziany człowiek i mimiką starał się wytłómaczyć, że po wsparcie przyszedł.

Wreszcie wyjął z kieszeni świadectwo, którego treść stanowiło objaśnienie, jako niemową jest od urodzenia i sierotą a prosi o wsparcie.

Pan L.., dobywając z pugilaresu datek dla niemowy, rzekł półgłosem do żony:

— Kto mi zaręczy, że to świadectwo ma wartość jaką?

— Jakto? przecież ja go sam pisałem! — odparł niemowa.

Po tem oświadczeniu naturalnie i mowy być już nie mogło o wartości świadectwa.

Balet. „Gazeta Kielecka“ zawiadamia swoich czytelników, iż zjeżdża do Kielc pospiesznym pociągiem balet, złożony z jedenastu kobiet i dwóch mężczyzn. Tańczyć będzie tylko razy dwa na deskach sceny kieleckiej, t. j. dziś i jutro, następnie zaś przeniesie się do Radomia.

Trupę baletową składają: niemki, rumunki, czeszki i węgierki.

Utrzymanie tego lekkiego balastu scenicznego kosztować ma dziennie 150 rs., dla tego tak szybko przenosi się z miasta do miasta.

Towarzystwo pozostaje pod dyrekcyą p. Foltza.

Przygotujmy zatem i tak próżne już kieszenie.

Z Końskich. Choć to z Radomia do Końskich zaledwie trzy godziny drogi koleją, niewielu przecież mieszkańców Radomia zna zapewne Odrowążowy gród, założony przez tę możną rodzinę jeszcze w XII wieku; nie zawadzi więc poświęcić parę słów opisowi tegoż, zanim spraw jego i życia w nim dotkniemy, przysłowie bowiem mówi: „jak cię widzą, tak cię piszą“.

Zaraz na wstępie wjazd do miasta usposabia podróżnika przychylnie. Prowadzą doń z dworca bardzo ładne aleje wzdłuż parku i pałacowych pawilonów rezydencyi hr. Tarnowskiego, aż oto wjeżdża się w rynek, który tu, jak i we wszystkich małych miasteczkach, alfą jest i omegą wszech rzeczy.

Tu, od samego wjazdu dominuje kościół starożytny, cały kamienny, z wierzchu dobrze zachowany. Struktura jego romańska z późniejszą przymieszką ostrołuku, który głównie uwydatnił się w odrzwiach. Brama i wieża o wiele są późniejsze. Cały gmach stoi na znacznem, okolonem sztachetami wzniesieniu i otoczony jest drzewami, co wszystko razem malowniczą tworzy całość. Wewnątrz kościoła odznaczają się dwa kamienne grobowce: jeden z szarego kamienia przedstawia Hieronima Koneckiego (Hieronimus Konieczki in Końskie, haeres) zm. 1569 r., w postaci leżącego rycerza. Drugi z czarnego marmuru, pomnik Jana Małachowskiego, kanclerza W. K., zmarłego 1762 r., ozdobiony jego popiersiem i dwoma alegorycznemi postaciami, z których jedna trzyma szale sprawiedliwości, a druga laskę. Oryginalnym jest dalej główny ołtarz, pochodzący z epoki odrodzenia. Kościół ten ze wszech miar wart jest utrzymywania go w porządku, czego obecnie powiedzieć o nim nie można. I gdyby tu chodziło o odnowienie jakich malowideł lub fresków, rzeczy poniekąd kosztownej, ale chodzi tylko o wybielenie wnętrza i niektóre najzwyklejsze porządki.

Przed kościołem, w samym środku rynku, założono coś w rodzaju skweru, z wielkości i zadrzewienia swego przypominającego słynny w Busku „cielętnik“.

Poza tem stoi jeszcze w rynku obszerny parterowy budynek „gościnny dwór“, zapełniony wyłącznie żydowskiemi sklepami, cały bowiem tutejszy handel skoncentrowany w rękach synów Izraela.

Rynek otoczony jest powiększej części jednopiętrowemi domami, budowanemi z miejscowego kamienia, który ma własność utrzymywania wilgoci, ztąd nie brak jej w mieszkaniach, szczególniej zimą. Brak jej zato w studniach, wszystkie bowiem na nieuleczalne suchoty cierpią. Dobrze, czy czytelniku, jeżeli odwiedzisz Końskie jesienią lub zimą, to ci wody nie braknie, ale broń Boże latem — trzeba jej wtedy szukać po całem mieście, niby wśród Sahary. Przypuszczam tedy, że patronem Końskich musi być św. Floryan, miasto to bowiem wyjątkowym sposobem rzadko się pali, i to jego szczęście, bo w razie większego pożaru nie byłoby czem gasić ognia.

Mieszkańcy latem po piwnicach robią sobie dołki, zkąd czerpią nagromadzoną z wilgoci wodę na potrzeby swoje i inwentarza. O ile taka woda jest zdrową, nie potrzebują dodawać. Wszak miasto ma złożone oszczędności, z których starczyłoby na pogłębienie studni lub wybranie nowych a co za tem idzie, polepszyłby się stan zdrowotności miejscowej.

Mogliby też ojcowie miasta pomyśleć o reparacyi bruku, a zwłaszcza „niby trotuarów“, które przedstawiają w swoim rodzaju majstersztyk brukarskiej roboty. Pełno w nich wybojów, gór lub spiczasto ustawionych kamieni.

Co do życia towarzyskiego, to nie mamy się czem chwalić, kółka i kółeczka, nieprzyjazne sobie obozy a ztąd plotki i ploteczki, zwyczajnie jak w prowincyonalnej mieścinie. Zielone stoliki obsiadamy *con amore*, co wieczora; zajrzyj do nas czytelniku a pomyślisz, żeś w Monaco.

Ale *à propos*, nie brak tu między nami wielkich polityków, ważących na szali głębokich rozumów, co dnia w miejscowej cukierni, losy Europy. Gdybyż to politycy z powołania a dyplomaci skorzystać z rad naszych zechcieli — daję słowo, byłoby na świecie jak — w Końskich.

Nemo.

Jeszcze z Końskich. Otwarty w naszem mieście w roku zeszłym „Skład hurtowy“ pod firmą I. P., w którym, oprócz zapałek i szaf z pustemi szufladami, nic nie pozostało, przeszedł w ręce dwóch wierzycieli (n. b. katolików), którzy choć w części uratowali swoje sumy, zaś pan „Składnik“, dawszy nura, uratował to, co miał na sobie.

Istnienie składu powyższego i sama osobistość właściciela pozostaną zapewne na zawsze w pamięci niektórych kupców, jego subiekta, a głównie biednej służącej, która wypożyczywszy mu ciężko zapracowanych kilkanaście rubli, prawdopodobnie, nigdy oglądać ich nie będzie.

Jużto miasto nasze często nawiedzanem bywa podobnemi katastrofami.

Z KRAJU.

Wystawa starożytności, otwarta temi dniami za inicyatywą hr. Józefa Krasińskiego, w hotelu Europejskim, w Warszawie, powiodła się nadspodziewanie. Wiele tam pięknych a cennych okazów sztuki i przemysłu z lat minionych nagromadzono w 10 pokojach, zapełnionych po brzegi. Prawdopodobnie wypadnie lokal wystawy powiększyć jeszcze; okazy bowiem przybywają dotąd ze wszystkich stron kraju. Redaktor nasz, Dr. Rewoliński wystawił cząstkę cennego zbioru medali. Jedna gablotka zawiera medale mięszane z różnych epok, a miedzy innemi wszystkich królów polskich. W drugiej gablotce znajdują się, w liczbie 150 sztuk, medale wyłącznie z epoki Jana Sobieskiego. Ostatnia to szczególniej gablotka, budzi zainteresowanie się zwiedzających wystawę. Zbiór to medali niezwykle rzadki a cenny.

Głośny w ostatnich czasach aferzysta warszawski Władysław Kiersz, w ubiegłą sobotę ulotnił się bez wieści.

Kiersz oprócz zajmowanej w kantorze Banku państwa posady rachmistrza, oprócz handlu win, restauracyi, bawaryi, kantoru komisowo-ekspedycyjnego, dwóch zakładów fotograficznych, składu węgli, posiadał także fabrykę pończoch na prowincyi.

Wydawał nadto jedno z pism peryodycznych i reprezentantem był pewnej poważnej firmy warszawskiej na Królestwo i Cesarstwo.

Od roku 1883 Kiersz nie wiadomo zkąd czerpał na te przedsiębiorstwa, aż oto dziś okazało się, iż popełnił różnych malwersacyi w Banku, jak dotąd, na 200.000 rubli, nie mówiąc już o prywatnych ofiarach oszusta.

Z NAUKI, LITERATURY i SZTUKI.

Ś. p. Wilhelm Troszel, były członek opery warszawskiej, znakomity nauczyciel śpiewu i kompozytor wielu popularnych pieśni, towarzysz Juliana Dobrskiego a niejednemu jeszcze zapewne ze starszych ludzi pamiętny — zmarł temi dniami w Warszawie.

Po raz pierwszy wystąpił Troszel na scenie warszawskiej 16 kwietnia 1843 r. w operze „Jezioro wieszczek“, w roli hr. Rudolfa, po raz ostatni zaś w r. 1865 w „Halce“, w roli stolnika.

Wiadomości polityczne.

Kanclerza Bismarcka pamięć, oprócz wielkich dzieł jego, jako męża stanu, niezawodnie przejdzie do potomności już nawet dla samej oryginalności tego pomysłu, że im więcej się kto zbroi, tem to większe ma oznaczać zamiłowanie pokoju.

Takiemi to paradaksalnemi frazesami, wszędzie zdaje się maskują istotną ważność akcyi, przed oczyma ogółu ukrytą i zbywają zapytania natrętnych dziennikarzy, reporterów, albo deputowanych, którzy sądzą, że powinniby w materyi tyle obchodzącej ogół coś przecież wiedzieć.

Ztąd hrabia Kalnoky przemawiając do delegacyi peszteńskiej, upewnił, że, o ile się zdaje, ostatnie wypadki bułgarskie nie zaostrzą i nie pogorszą stanu rzeczy; położenie Austryi względem zagranicy nie zmieniło się, bezpośredniego zagrożenia monarchii nie ma. Stosunki z Petersburgiem poprawiły się. Jeżeli nie nastąpią jakie wypadki drugorzędne, to zajścia z Rosyą dadzą się uniknąć — przezorność jednak nakazuje, by monarchia była w położeniu: nie rozpoczynania akcyi, ale podołania jej, gdyby w nią popadła. To wszystko kończy się uwagą, jako sprawa bułgarska wistocie nie została załatwioną i nie straciła swego groźnego charakteru. Wojna nie stoi przed nami w formie bezpośrednio grożącej, ale pośrednio można w nią być uwikłanym tak szybko i niespodzianie, iż niepodobna brać odpowiedzialności za niedostateczną gotowość.

Daleko ważniejszem dla sprawy pokoju jest doniesienie „Timesa“ z Konstantynopola o rozmowie kanclerza w Petersburgu z tamtejszym posłem tureckim. P. Giers miał objawić zdanie, że zakłócona równowaga europejska „wkrótce zostanie przywróconą i prawdopodobnie przez pewien dość znaczny czas nie będzie żadnej wojny“. Sprawy bułgarskie nie zakłócą pokoju, bo wkońcu wszystkie mocarstwa uznają żądania Rosyi za słuszne, przyczem p. Giers chwalił zachowanie się Turcyi, upewnił, że jej interesy za to Rosya będzie mieć zawsze w swej pieczy, jak również, że uzbrojenia czarnogórskie nie znaczą, aby książe Mikołaj, dopóki go nie zaczepią, nie zachował postawy roztropnej i przezornej, od której zaczął.

Znowu cytują rozmowę p. Kaulbarsa, bawiącego nie dawno temu w Wiedniu, z korespondentem dziennika paryskiego „Matin“. Baron Kaulbars miał oświadczyć, że zawsze radził bułgarom, iżby się nie wdawali w żadne zuchwałe przedsięwzięcia, przyjdzie chwila w której lud cały powstanie przeciw swym ciemięzcom, „Rosya może czekać“. Rozwiązanie to jest nieuniknione czy dziś, czy za pół roku. Rosya nie będzie ryzykowała żadnej wojny, owszem będzie starała się jej uniknąć. W Wiedniu nie mają powodu być zaniepokojonymi. Rosya nie zaczepia nikogo i nie ma wcale zamiaru zrobić z Bułgaryi prowincyi rosyjskiej.

„To Rosyi wyczekiwanie“, to przyjęte godło „Inertia, et sapientia“, w najwyższym stopniu niecierpliwi nieprzyjazne temu państwu dzienniki.

Lecz znowu z drugiej strony same „Now. Wrem.“, przebąkiwają: „Możemy więc przygotować się na nowe i arcypoważne powikłania w kwestyi bułgarskiej. Jakkolwiek

mogą się wydawać niedorzecznemi plany teraz znowu przypisywane rejentom bułgarskim, nie powinniśmy zapominać, że gdy te plany powiodą się, Rosya widziała by się zmuszoną otwarcie a orężnie wmięszać się w wypadki bułgarskie".

„Peter. Wied." *proprio motu* doradzają zajęcie przez Rosyę Warny, co jeszcze nie znaczyłoby zresztą okupacyi kraju. Ogół dzienników, poza sferą urządową zostających, wynurza przekonanie, że jakkolwiek mogą gabinety pragnąć szczerze pokoju, jeszcze więcej pragną go wypieszczeni w wygodach cywilizacyi bogacze Europy. Bóg rządzi wypadkami! nie ludzka wola, a do czynników nagromadzonych klęsk i złego, gazety, szczególniej rosyjskie, dołączają działania wielkich finansistów żydowskich, na każdej wojnie zarabiających spokojnie miliardy.

O tej przyszłej wojnie piszą dalej „Now. Wrem.", pogroziwszy gorączkowo zbrojącym się madziarom, że łatwo mogą się zapoznać z językiem Achałtekińców, o których istnieniu nawet nie wiedzą — że „wojna ta byłaby straszna, szalona, podczas której zapomniane zostaną wszystkie t. z. sposobiki humanitarne, wymyślone (?) na rzecz cywilizacyi, na pożytek parlamentarnych pleciuchów i dla spokoju żydów, chętnie podburzających do wojny, aby z klęsk ogólnych wyciągać zyski; wojna to będzie jakiej nikt i nigdy nie zapomni, godnie wieńcząca sobą obłudy i fałsze sławnego XIX wieku".

Cesarz Wilhelm kilka razy podawany za zmarłego przez bezczelnych giełdzistów-afferzystów, przyjmował jeszcze 9-go b. m. prezesów parlamentu. Nie ma mocnych przed Bogiem i śmiercią, najmłodsi życia niepewni, ale sędziwy monarcha, oprócz tego, że potrzebuje coraz częściej odpoczynku w łóżku, może zdaniem najpierwszych doktorów, jeszcze dalej działalność swoją na sprawy Europy przeciągnąć. Mózg jego i żołądek silne jeszcze bardzo, rokują długie życie.

Na urodziny cesarza Wilhelma spodziewają się w Berlinie 36 osób z familii panujących, może do tego zjazdu można odnosić słowa, które miał cesarz austryacki wyrzec do hr. Andrassy, że „wojna jest prawie niemożliwą", wszakże coś tajemnego odbywa się w Europie, co dopiero za kilka tygodni da się zrozumieć i przeniknąć.

Nie 13 osób, a tylko 8, jak urzędownie doniesiono, rozstrzelano w Bułgaryi; co do poddanych rosyjskich, na reklamacyę konsula niemieckiego, osadzono ich tylko w areszcie. Podczas gdy „Mosk. Wiedm." piszą, że dzisiejsze wypadki bułgarskie są objawem wojny podziemnej, toczonej przeciw Rosyi, z Wiednia donoszą, że tamtejsza dyplomacya radzi rejencyi podać się do dymisyi, pracować nad pojednaniem stronnictw a nawet przyjąć od Rosyi oficera na ministra wojny. Tak, jak Riza bej znowu doradzał, aby wstrzymać się z wykonaniem wyroków do obioru księcia.

Baron Kaulbars w przejeździe zatrzymał się w Warszawie i stanął w gościnie u barona Drizena, prezesa banku.

W parlamencie berlińskim, jak się spodziewać należało, siedmiolecie przeszło 257 głosami przeciw 30, bo 83 posłów, między tymi polacy, wcale nie głosowali.

Ciężej idzie ze zmianą praw majowych, lubo izba panów głosi, że żądane poprawki zatwierdzi.

Z Petersburga donoszą, iż monopol tytoniu i tabaki, przejdzie na rząd. Będą tylko fabryki tabaczne rządowe, sprzedaż jak we Francyi oddana emerytom i emerytkom rządowym, obok znacznych zachęt, dla trudniących się plantacyami tytoniu.

„Gazeta Handlowa" donosi: Ruble znowu spadły o $^3/_4$ marki, zeszedłszy jeszcze na rozpaczliwszy poziom 178.50. Okazuje się, że zniżka nie ma granic.

TELEGRAMY.

Wiedeń, 10 marca. „Wiener Allg. Ztg." notuje z wszelkiem zastrzeżeniem krążącą, pogłoskę, jakoby cesarz Wilhelm w 90-tą rocznicę swych urodzin powierzyć miał rejencyę następcy tronu. Dziennik ten dodaje, iż powyższa wiadomość nie pochodzi od żadnego z jego stałych korespondentów.

Berlin, 11 marca. Wczoraj na wieczorze dworskim przy osobnym stole zasiedli: cesarzowa, następca tronu, hr. Moltke i Lesseps. Obecny na wieczorze poseł rzeczypospolitej Herbette oświadczył w rozmowie, że pracuje najsumienniej nad utrzymaniem stosunków przyjacielskich pomiędzy Niemcami i Francyą.

Wiedeń 10 marca. „Fremdenblatt" zaprzecza wiadomości, jakoby do Bułgaryi przybyć miało dziesięciu austryackich oficerów w charakterze instruktorów armii. Wzmiankowany dziennik, jak również i „Freie Presse", uważają zawotowanie septenatu jako najpewniejszy symptom pokojowy.

Berlin, 11 marca. „Politische Nachrichten" przypisują niski stan waluty rosyjskiej przedewszystkiem ustawicznej panice wojennej, którą — zdaniem tego dziennika — szerzą głównie niektóre organy prasy rosyjskiej, „widocznie usiłujące zapędzić Francyę do wojny z Niemcami".

ROZMAITOSCI.

Przyszłe trzęsienia ziemi. Astronom, Rudolf Falb, którego obliczenia o wpływie księżyca i słońca na ziemię tak smutne potwierdzenie znalazły w ostatniej katastrofie, jaka nawiedziła południową Francyę i Włochy, przepowiada nadto jeszcze 27 dni w ciągu bieżącego roku, podczas których nastąpią większe zawichrzenia atmosferyczne, jak burze, ulewy, orkany oraz trzęsienia ziemi.

Daty przez Falba oznaczone, tak się przedstawiają: 22 i 23-ci marca, 7 i 8-my kwietnia, 5, 6 i 7-my maja, 3, 4, 5, 21 i 28-my czerwca, 20, 24 i 25-ty lipca, 3, 19 i 20 sierpnia, 17 i 18-ty września, 16-ty października, 6, 14 i 15-ty listopada i 12, 13 i 14 grudnia. Z dni tych najniebezpieczniejsze jakoby będą wrześniowe i październikowe.

Zobaczymy!

Odpowiedzi od Redakcyi.

Panu Romanowi Celińskiemu. Korespondencya pańska spóźniona. O zabawie opisanej w niej, była już w swoim czasie wzmianka w gazecie naszej. Za pamięć dziękujemy i pragniemy zachować ją sobie na przyszłość.

SPROSTOWANIE.

Dobra *Bielowice* lit. *B.* ogłoszone uprzednio za sprzedane, mają być relicytowane.

Ceny Targowe.

Radom, dnia 10-go marca 1887 roku.

		Rs.	kp.			Rs.	kp.
Żyta . . .	korzec	4	80	Wołowiny . .	funt		9
Pszenicy		8	—	Polędwicy			18
Jęczmienia . . .		3	50	Cielęciny			7
Owsa		2	60	Wieprzowiny . .			9
Gryki		4	35	Słoniny			18
Grochu polnego .		4	80	Skopowiny . . .			—
Koniczyny białej .		—	—	Spirytusu 78°	wiadro	8	20
„ czerwonej		—	—	Wódki 40° . . .		4	10
Kaszy jęczmiennej łam.		8	—	Siana	pud		35
„ tatarczanej .		7	—	Słomy			30
„ jaglanej . .		8	—	Soli			60
	pud			Drzewa tward.	sąż. kub.	10	80
Mąki pszennej 1 gat.		2	60	„ miękiego .		10	—
„ zwyczajnej		2	—	Żelaza w sztabach	pud	2	80
„ żytniej pytlow.		1	35	„ walcowanego		2	40
Kartofli . .	korzec	1	—	„ lanego w wyrob.		2	—
		kop.					
Chleba pytlow. .	funt	3		Robotnikowi	dziennie		55
„ razowego .		$2^1/_2$		„	z parą koni	2	80
Masła		$27^1/_2$					

F. K.

OGŁOSZENIA.

TRUMNY METALOWE

oraz pół-metalowe konstrukcyi Berlińskiej i Wiedeńskiej z fabryki Stanisława Żerańskiego w Warszawie posiada fabryka stolarska **Tyznera** w domu własnem przy ulicy Szewckiej pod Nr. 48 w Radomiu.

PLAC

przy ulicy Długej

około 24.000 łokci kwadrat.

do sprzedania lub do wynajęcia.

Wiadomość u adwokata Mierzanowskiego.

OGŁOSZENIE.

Mam honor zawiadomić mieszkańców miasta Radomia, jak również i okolic jego, iż z dniem 1-go Marca r b. przybyłem z Warszawy i otworzyłem **Pracownię Ubiorów Męskich** przy ulicy Lubelskiej w domu Nowakowskiego, w której wykonywam wszelkie roboty, w zakres krawiectwa wchodzące, tak z własnych, jak i powierzonych mi materyałów. Staraniem mojem będzie, aby wszelka robota, wychodząca z pracowni mojej, odznaczała się elegancyą, dobrym krojem i starannem wykończeniem po cenach nadzwyczaj niskich, np. Garnitur marynarkowy, elegancki, taśmą lamowany, od 16 rs. — Surdut z kamizelką od 16 rs. — Spodnie od 4 rs. 50 kop. — kamizelki od rs. 2 kop. 50 i t. d.

Wszelkie zamówienia wykończają się na czas oznaczony a na żądanie w ciągu 24 godzin uskuteczniają się.

Wierzchy na futra, podszycie takowych i inne roboty kuśnierskie wykończają się.

Z czem polecam się łaskawym względom

Władysław Szmorliński.

Osoba młoda

poszukuje zajęcia jako gospodyni do wdowca lub kawalera.

Wiadomość na ulicy Mlecznej, w domu W-nej Dwornickiej.

SIANO jest do sprzedania na folwarku Różki na centnary po kop. 75.— Zamówienia robić można na miejscu lub u ogrodnika Gaczyńskiego w Radomiu.

ZABEZPIECZENIE

bytu wdów po śmierci mężów.

(Pensya dla wdów.)

Przykład: Mąż mający 35 lat wieku, pragnąc na wypadek swej przedwczesnej śmierci zabezpieczyć byt żonie liczącej 28 lat życia, zawiera ubezpieczenie z tym warunkiem, aby po jego śmierci żona do końca życia swego otrzymywała pensyę w kwocie Rs. 600 rocznie. — Za ubezpieczenie takie należy płacić Towarzystwu Ubezpieczeń **„Rossya"** Rs. 44 kop. 93 kwartalnie.

Bliższe szczegóły znaleść można w odpowiednich broszurkach, wydawanych i wysyłanych na żądanie bezpłatnie przez Główny Zarząd w Petersburgu (*Wielka Morska Nr 13*), przez Jeneralną Reprezentacyę, (*w Warszawie, Marszałkowska, 144*), oraz przez ajentów we wszystkich miastach Królestwa. 1134 — 75.

RESTAURACYA

w zakładzie kąpielowym

w Nowem Mieście nad Pilicą

do wydzierżawienia.

Objaśnienia wszelkie w zarządzie.

UPRASZAM

WWPP. przemysłowców i kupców o łaskawe nadsyłanie do Redakcyi „Gazety Radomskiej" należności za umieszczenie w kalendarzu „Radomianka" anonsów o Ich firmach.

Feliks Kwaśniewski.

Dla kaszlących i osłabionych

EKSTRAKT i KARMELKI

Miodowo-Ziołowo-Słodowe

Fabryki **„LELIWA"** w Warszawie ulica Zgoda Nr. 6

analizowane i uznane przez Radę Lekarską. Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie — w Radomiu w aptece W-go S. Mecha, 50% tańsze od niemieckich.

Flaszka ekstraktu kop. 75, paczka karmelków kop. 15.

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński — Дозволено Цензурою. — Радомъ, 28 Февраля 1887 г. — W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.